TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

LIBERALIZM CZY NARODOWY SOLIDARYZM? NARODOWCY MUSZĄ SIĘ ZDECYDOWAĆ

Hanna Szymerska · 7 stycznia 2026

Dyskusja Bosak-Zandberg odbiła się głośnym echem – jako „debata ekstremów". Ważne jest jednak coś innego.

Dyskusja Bosak-Zandberg sprzed dwóch miesięcy odbiła się głośnym echem – jako „debata ekstremów", starcie dwóch zupełnie przeciwstawnych wizji Polski. Być może należałoby ją traktować bardziej jako symbol sytuacji samego Ruchu Narodowego – jak chcą niektórzy, stojącego w obliczu wyboru: powielać w kwestiach społeczno-ekonomicznych narrację Nowej Nadziei Mentzena czy formułować wspólnotowy, a więc daleko od tej pierwszej odbiegający, przekaz ideowo-polityczny.

Nie będzie tekst ten komentarzem do debaty, od której minęło już kilka tygodni i na której temat padło już wiele słów. Potraktujmy ją raczej jako punkt wyjścia do ogólnej diagnozy sytuacji. Zarówno więc Krzysztof Bosak, jak i Adrian Zandberg uchodzą za liderów formacji kontestujących obecny duopol PiS-u i PO. Chociaż panów dzieli światopoglądowa przepaść, nie sposób nie zauważyć, że zarówno partia Razem, jak i wchodzący w skład Konfederacji Ruch Narodowy będą walczyły o rząd dusz w młodym pokoleniu – co najlepiej obrazują sondaże poparcia najmłodszych wyborców. Debata, która odbyła się miesiąc temu na Forum w Krynicy, zapowiadała się jako jeden z najciekawszych paneli, a dla wielu okazała się rozczarowaniem. I nie bez powodu.

Show musi się skończyć

Być może część widzów spodziewała się fajerwerków albo przynajmniej liczyła na pokaz gwiazdorskiego stylu Krzysztofa Stanowskiego, prowadzącego debaty. Żadna z tych rzeczy nie miała miejsca, a sam dziennikarz Kanału Zero teoretycznie ograniczył się do roli czasomierza i beznamiętnego moderatora, w praktyce zaś przekierował dyskusję na określone tory. Nie było więc na przykład drażliwych tematów obyczajowych. Zamiast tego widz mógł zobaczyć konfrontację pomiędzy liderami Razem i RN w kwestiach służby zdrowia oraz mieszkalnictwa.

Być może sam fakt, że debata dotyczyła dokładnie tych zagadnień, powinien napawać optymizmem wszystkich, którym na sercu leży rozwój kraju; jak by na to nie patrzeć, przeciętnemu obywatelowi dużo bliższe będą sprawy bezpieczeństwa niż kolejne starcie słowne na temat aborcji czy LGBT. Jednocześnie należy zauważyć, że prawica – niezależnie, czy spod znaku PiS-u, czy Konfederacji – nie ma i nie będzie miała w sprawie mieszkalnictwa oraz służby zdrowia poglądów tak wyrazistych jak Razem, które wy-

wodzi się między innymi z ruchów miejskich. W przypadku PiS-u jest to kwestia innych szyldów: oczywiście, możemy mówić, że Prawo i Sprawiedliwość (tak jak każdy inny rząd) realizowało swoje, lepsze i gorsze, pomysły rozwiązania problemów opieki zdrowotnej oraz polityki mieszkaniowej, ale nigdy te tematy nie wysunęły się na pierwszy plan.

> Ruch Narodowy znajduje się w trudnej sytuacji, zważywszy na jego koalicję z leseferystyczną Nową Nadzieją, której przekaz w dużej mierze opiera się na efektownych performance'ach w stylu złotego Morawieckiego czy na sukcesie „piwa z Mentzenem". Funkcjonowanie w ramach Konfederacji wymaga ustępstw, ale też przyczynia się do gromadzenia różnorodnego elektoratu. I przecież znajdzie się tu wielu, którzy woleliby, żeby to show się skończyło, oczekują bowiem innego obrazu prawicy.

Pokłosie ustępstw

Każda partia w warunkach demokracji liberalnej będzie w mniejszym lub większym stopniu zakładnikiem systemu wyborczego; w przypadku Polski kluczowe jest samo w sobie przekroczenie progu wyborczego, wynoszącego 5% głosów. Idee wśród partii antysystemowych (do tej roli poczuwają się zarówno Konfederacja, jak i Razem, idące pod szyldem *Inna polityka jest możliwa*) siłą rzeczy będą musiały sprostać wymaganiom elektoratu – wszak truizmem jest, że zarówno prawicowy, jak i lewicowy elektorat oczekuje przechylenia się status quo na swoją stronę. Jednocześnie należy zaznaczyć, że obie partie podczas minionych wyborów musiały w swoim idealizmie pójść na pewne ustępstwa, co wynikało nie tylko z dostosowania retoryki do wyborców, lecz również z postawy koalicjantów. O ile Razem było wówczas w pozycji w pewien sposób uprzywilejowanej (wszak nastroje w społeczeństwie przechylały się w stronę liberalną, a koalicjanci podzielali z partią poglądy obyczajowe), o tyle Ruch Narodowy musiał godzić się na kompromisy z konserwatywnymi liberałami, co w oczywisty sposób tworzyło pewne sprzeczności w retoryce Konfederacji.

Pewne przechylenie w stronę koalicjantów mogliśmy zaobserwować już podczas kampanii prezydenckiej Krzysztofa Bosaka w 2020 roku. Wówczas, jako kandydat wybrany w prawyborach Konfederacji, musiał on podkreślać wolnorynkowy profil ruchu, aby zadowolić elektorat liberalny ówczesnej partii KORWiN. Tego typu ustępstwa wobec leseferystycznej retoryki Sławomira Mentzena, prawiącego wówczas o likwidacji „PiS, PO, PSL, SLD, ZUS, VAT i PZPN", mogą jawić się z perspektywy Ruchu Narodowego jako zło konieczne jedynie w dwóch momentach: w latach 2020 i 2023. W wyborach do Parlamentu Europejskiego (2024) pierwsze skrzypce grała już antyimigracyjna i suwerennościowa linia Ruchu Narodowego – jak widać, skutecznie, gdyż wynik wyborczy okazał się dużo lepszy od prognoz. A mimo wszystko wydaje się, że dziś Ruch Narodowy brnie w tę retorykę co postkorwiniści, opartą na gospodarczym liberalizmie – i właśnie to mogliśmy zaobserwować podczas debaty z Adrianem Zandbergiem w Krynicy.

La foule

Pisząc o nastrojach społecznych, możemy przypomnieć sobie Édith Piaf śpiewającą jeden z jej najbardziej znanych utworów, *La foule*. Słysząc: *Et traînée par la foule qui s'élance Et qui danse une folle faran-*

dol („I miotany przez tłum, który się rozpędza i tańczy szaloną farandolę"), narodowcy mogą poczuć, że również są w pewien sposób miotani przez tłum, który pędzi i pogrąża się w pewnym nieskoordynowanym tańcu. Nie trzeba być politologiem, by dostrzec zmiany nastrojów społecznych w ostatniej dekadzie. Narodowcy zyskiwali poparcie, gdy demokracja liberalna i elity Unii Europejskiej zawodziły – w czasie pierwszych rządów Tuska tworzyli Marsz Niepodległości, a w czasie kryzysu migracyjnego stali twardo po stronie społeczeństwa monoetniczego. Tracili je zaś, gdy przychodziło im odpowiadać za błędy, winy i niedociągnięcia innych prawicowych partii u władzy. Po tzw. aferze wizowej liberalne media o hipokryzję oskarżyły wszystkich przeciwników nielegalnej emigracji (niedźwiedzią przysługę swojej partii oddał Sławomir Mentzen, opowiadający o pracowitych Hindusach w Polsce), a obrona katolickich i patriotycznych wartości przez polityków RN-u mimochodem bywała łączona z wizjami PiS-u. W 2020 roku w obronie kościołów stali i nacjonaliści, i kluby „Gazety Polskiej", dobrego imienia straży granicznej strzegł cały wachlarz partii i stowarzyszeń patriotycznych, a w 2023 roku stracili wszyscy. Czy dało się tego uniknąć? Nie, ale w momencie, w którym wahadło po raz kolejny odbija w prawo, Ruch Narodowy musi jednocześnie nie zatracić ideałów, nie odciąć się od wyborców i odróżniać się od Prawa i Sprawiedliwości.

Bardzo dobrze ta strategia sprawdziła się we wspomnianych już wyborach do Parlamentu Europejskiego. Kiedy cofniemy się o półtora roku, zobaczymy serię kompromitacji koalicji rządzącej. Przypomnijmy sobie, że na trzy miesiące przed wyborami z rąk imigranta szturmującego granicę zginął na służbie dwudziestojednoletni sierżant Mateusz Sitek, a na jaw wychodziły głębokie zaniedbania w polskiej armii spowodowane wytycznymi ówczesnego prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości, Adama Bodnara. W mniej więcej tym samym czasie odbywały się strajki rolników przeciwko europejskiemu Zielonemu Ładowi (do których dołączyli się przewoźnicy i wszyscy wściekli na import ukraińskiego zboża złej jakości do Polski), a i powoli do mainstreamu przechodziły kwestie zagrożeń spowodowanych przyjęciem umowy Mercosur. Na protestach tych pojawiali się przyszli eurodeputowani Ruchu Narodowego, Tomasz Buczek startujący z Podkarpacia i Anna Bryłka z Wielkopolski (zaangażowana również w inicjatywy nagłaśniające nieścisłości w prawie UE oraz zagrożenie eurofederalizmem).

> Ostatecznie bazująca na hasłach tożsamościowych, a nie stricte liberalnych, Konfederacja zdobyła w eurowyborach 12,08% głosów i wprowadziła sześciu europosłów do PE, w tym wyżej wymienionych dwóch członków Ruchu Narodowego. I pomijając frazesy o trzeciej sile w polityce oraz wywracaniu mebli– odniosła w pełni zasłużony sukces. Sukces, którego bez elementu łączności z narodem, bliskości z wyborcami by nie było. Słowem – bez tych elementów, których zabrakło w Krynicy.

Narodowiec potrafi

Środowisko narodowe potrafi zorganizować największą manifestację patriotyczną w Europie, jaką jest Marsz Niepodległości. Potrafi uwypuklić w debacie publicznej konkretne kwestie, co widzieliśmy na przykładzie problemu masowej imigracji, przeciwko której manifestacje odbywały się w wielu polskich miastach i miasteczkach. To, czego brakuje środowisku narodowemu, to nieustanne uwypuklanie demokratycznego, społecznego aspektu tych wydarzeń. W krynickiej debacie zabrakło podkreślenia samej w

sobie woli narodu; Krzysztof Bosak powinien był ukazać, co Polacy odczuwają w związku z masową imigracją zarobkową, powołując się na dane dotyczące masowych zwolnień rodzimych pracowników (które mają miejsce zwłaszcza w średnich ośrodkach), na fakt, że inicjatywa Patroli Obywatelskich wyszła od samych w sobie zaniepokojonych obywateli i na poparcie rodaków dla walki z patologiami masowej imigracji (co widzieliśmy podczas protestów w liczącym niecałe sześć tysięcy mieszkańców mieście Nowe, gdzie kilka dni przed manifestacją doszło do zabójstwa dokonanego rękami Kolumbijczyka sprowadzonego przez agencję pracy).

Adrian Zandberg – czy to podczas debaty w Krynicy, czy też w innych debatach oraz wywiadach podkreśla prospołeczny charakter swojego ugrupowania. W podobne tony musi uderzać środowisko narodowe, mając na uwadze samą treść ideową nacjonalizmu, jako nurtu stawiającego na pierwszym miejscu dobro narodu.

> Przymiotnik „narodowy" nie jest już tak bardzo jak niegdyś kontrowersyjny, miejmy więc też na uwadze, że to słowo do czegoś zobowiązuje: nacjonalizm prezentowany przez ugrupowania polityczne nie może opierać się jedynie na programie dotyczącym sfery obyczajowej i wspomnieniach o szczelności granic. Kwestia stosunku do liberalizmu wydaje się tu paląca.

Woda królewska liberalizmu

Marcin Giełzak nazywa liberalizm wodą królewską polityki, która rozpuszcza każdy dodany do niej człon: i konserwatyzm, i nurty lewicowe. Koalicja z (konserwatywno-)liberalną Nową Nadzieją wymogła na Ruchu Narodowym ustępstwa w 2020 roku, ale można odnieść wrażenie, że przyczyniła się do pewnego rozmycia przekazu narodowego. Można oczywiście na różnych przykładach dowodzić, że nie stało się tak w pełni, ktoś może próbować dowodzić, że w ogóle to nieprawda (choć to zadanie raczej karkołomne) – skądś się jednak tego typu głosy biorą i kierownictwo partii nie powinno ich zupełnie bagatelizować. Trudno zresztą być na nie głuchym, jeśli słyszy się wypowiedzi takie jak te, które padły w Krynicy.

Z bólem należy przyznać, że słowa lidera RN w kwestii mieszkalnictwa brzmiały po prostu liberalnie, czego pewnie nie zmieniają jasne strony jego retoryki, włącznie z przytykiem w stronę Adriana Zandberga odnośnie do niewykorzystywania wpływu Razem na politykę miasta stołecznego. Mogły one po prostu zawieść młodego wyborcę – liczba tzw. gniazdowników, czyli osób stanu wolnego między 25 a 34 rokiem życia mieszkających z rodzicami, wyniosła w 2024 roku 1,7 miliona ludzi, co przekłada się na 33% młodych w tej grupie wiekowej. Jak podaje CBOS, 51% ankietowanych gniazdowników na pytanie o przyczynę tego stanu rzeczy podała brak własnego mieszkania, a 39% podkreśliła niezdolność finansową do wyprowadzki (dane z 28.10.2025). Te dane przekładają się na niechęć wobec zakładania rodziny, co w dobie kryzysu demograficznego stanowi poważny problem. Przekładają się również na zadowolenie z życia, a nawet na kwestie emigracji.

> Teza Krzysztofa Bosaka o mikrokawalerkach jako rozwiązaniu dla urzędników była na tym samym poziomie wybiórczości co wypowiedź Adriana Zandberga o prześladowanych chrześcijanach i dysydentach znajdujących się wśród mas imigrantów – brzmiała jak próba uniknięcia nie-

> wygodnego tematu za pomocą ucieczki do wygodnego przykładu.

Przeciętny słuchacz debaty zauważy, że Ruch Narodowy poza odmitologizowaniem powtarzanego jak w katarynce frazesu o wiedeńskim mieszkalnictwie nie ma sprecyzowanego planu rozwiązania kwestii mieszkalnictwa. To trochę tak jak z Razem, które nie ma sensownego pomysłu w sprawie masowej migracji, w związku z czym chętnie zasłania się sprowadzaniem jej do tematów pobocznych, mało istotnych.

Nie rynkiem, ale z narodem

Co więc powinien zrobić Ruch Narodowy? Co powinna zrobić Konfederacja? Żaden konsekwentny patriota nie traktuje spraw ekonomicznych w kategoriach aksjomatów. O ile zdaję sobie sprawę z tego, że pełen sprzeciw wobec podatku katastralnego – skądinąd niezbyt popularny w środowisku narodowym – w wykonaniu Ruchu Narodowego nie zmieni się w kilka dni, o tyle partia ta, chcąc reprezentować interesy narodu oraz zdobyć wyborców wśród młodych ludzi, powinna generalnie przemyśleć korektę swojej retoryki w kierunku bardziej solidarystycznym, lokalistycznym. Największym, chociaż niestety nie w pełni wyłożonym, atutem wypowiedzi Krzysztofa Bosaka było wspomnienie deglomeracji, która może przełożyć się realnie na poparcie dla ugrupowań narodowych i prawicowych. Widzieliśmy to w praktyce: w wyborach do parlamentu w 2023 roku Konfederacja skupiła się na organizacji piw z Mentzenem w większych ośrodkach, zdobywając wynik niższy od oczekiwań; w wyborach prezydenckich dwa lata później, kiedy Mentzen odwiedzał każdy powiat w Polsce, zdobył prawie dwadzieścia procent głosów – na spotkania w każdym mieście, nawet tak małym jak Grybów czy Gorlice, przychodziły setki osób.

Nie twierdzę oczywiście, że „prawicowym" rozwiązaniem każdego problemu miałoby być nakładanie kolejnych regulacji; zresztą słusznie Krzysztof Bosak podkreślał w debacie, że podatki służą głównie do realizacji konkretnych inwestycji. Ale w dobie młodych zbierających podpisy pod projektem ustawy TakDlaCPK, protestujących przeciwko obcinaniu połączeń kolejowych czy załamanych wzrostem cen mieszkań bezkrytyczne niemal podejście do wolnego rynku po prostu się nie sprawdza.

A debata trwa

Wspomniana w tekście debata podczas Forum w Krynicy nie stanowiła ani triumfu, ani klęski lidera RN, ale być może odsłoniła piętę achillesową samej jego partii. Nie był z pewnością to najlepszy występ Krzysztofa Bosaka – przecież jednego z najsprawniejszych medialnie polityków – choć pewnie nie należałoby dramatyzować. Wystąpienie byłoby zapewne znacznie lepsze, gdyby inaczej wyglądał dobór tematów – ale przecież każdy polityk powinien się liczyć z trudnymi pytaniami. Twórcy programów gospodarczych muszą projektować je tak, by nie były odrealnione. O tym czy innym wystąpieniu można zapomnieć, lecz przecież nie o samym zagadnieniu. Jeśli Ruch Narodowy definiuje się jako partia stojąca na straży interesów (także ekonomicznych) ogółu członków naszej wspólnoty – a więc partia hołdująca idei solidaryzmu narodowego – musi liczyć się z ewentualną krytyką strony liberalnej. Z perspektywy sympatyka idei narodowej – czy nawet po prostu zwolennika wspólnotowej, patriotycznej prawicy – trudno rozpatrywać tę sprawę inaczej, niż wyrażając oczekiwanie aktywnego formułowania propozycji stojących nieraz w kontrze do tego, co zaproponują partnerzy RN z partii Mentzena. Koalicje, pakty, porozumienia partyjne nie są wieczne, wspólnota narodowa – jest.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/liberalizm-czy-narodowy-solidaryzm-narodowcy-musza-sie-zdecydowac/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć